

JAROSŁAW STEJSKAŁ

Skończył się dzień utrapień

(1)

Julian urodził się w 1908 roku w Zelowie, odległym około 16 km od Łasku. Dziadkowie Juliana przywędrowali do Zelowa, wraz z innymi Braciami Czeskimi, po założeniu osady w roku 1802. Wcześniejszym miejscem ich pobytu był Tabor Wielki, położony niedaleko od Leszna. Droga czeskich emigrantów z Moraw, przez Tabor Wielki, do Zelowa była długa, pełna trosk, wyrzeczeń i upokorzeń. Według informacji zamieszczonej przez Editę Štříkovą w książce „Země otců”, rodzina Stejskałów, jak i wielu innych, przywędrowała z Moraw w okolice Taboru Wielkiego w 1749 roku.¹ Większość rodzin po opuszczeniu Taboru Wielkiego osiedliła się w Zelowie lub jego okolicach. Wśród nich były takie miejscowości jak: Faustynów, Pozdřenice, Józefów, Kuców i inne. Rodzina Stejskałów, jak i rodzina matki Juliana, z domu Kimmer, mieszkała w roku 1813 w otoczeniu domów, pól i lasów należących do Braci Czeskich, w osadzie nazwanej później Zelówkiem.²

Dom zbudowany z grubych drewnianych bali, kryty strzechą podobny był do wielu innych stojących w tej okolicy.

Część mieszkalna domu, przedzielona sienią, łączyła się ze stajnią i dalszymi pomieszczeniami gospodarczymi. W części mieszkalnej składającej się z dużego pomieszczenia i mniejszego pokoju wiodła życie liczna rodzina, składająca się z rodziców Karola i Elżbiety oraz pięciu braci i dwóch sióstr.

Niewielkie gospodarstwo rolne, z ziemią pośredniej klasy, nie było w stanie wyżywić tak licznej rodziny. Ojciec rodziny Karol miał zdolności szczególnego rodzaju, usuwania zębów. Była to jedyna osoba w całej okolicy, która mogła przynieść ulgę skrzępiącemu się z bólu mieszkańcowi Zelówka. Dla wyjaśnienia, część wiejska na końcu Zelowa, za Strugą, nazywana była Zelówkiem.

Używany alkohol, jako środek usmierzający ból, nie raz dodawał odwagi „lekarzowi chirurgii szczękowej”.

W młodym wieku zmarł ojciec, a matka z gromadką dzieci stała się bezradna. Praca w polu, w obejściu gospodarczym, troska o dzieci, była ciężarem nie do zazdroszczenia. Rodzinne więzy mieszkańców i wrodzone cechy niesienia pomocy potrzebującym, pozwoliły przetrwać rodzinie najtrudniejsze chwile. Brat matki, Emil, zamieszkał z osieroconą rodziną, i w miarę posiadanych sił, uprawiał rolę oraz hodował trzodę chlewną, na własne potrzeby domowników.

Ożywienie gospodarcze w latach dwudziestych, a szczególnie w latach 1926-1928, sprzyjało poszukiwaniom innych zajęć niż w gospodarstwie rolnym. W Zelowie i okolicach rozwijało się rękodzielnictwo tkackie. Potrzebne były rynki zbytu dla produkowanych wyrobów. Do Zelowa dochodzą w tym czasie informacje o rozwoju wsi i miasteczek na terenie Wołynia, zamieszkałego licznie przez rodziny pochodze-

nia czeskiego. Wielu mieszkańców z przeludnionego Zelowa przeprowadziło się na Wołyń w latach 1868-1871. Starszy brat Juliana, Józef, dowiedział się od innych lub też sam doszedł do takiego przekonania, aby poszukiwać możliwości zarobkowania na terenie Wołynia. W tym też celu udał się do miejscowości Michałowka, odległej o około 15 km od Równego. Michałowka założona została w 1878 roku przez rodziny pochodzenia czeskiego, które przybyły tam na lesiste tereny z Zelowa, Kucowa i innych okolic Łodzi.³

Niedługo po wyjeździe brata, Julian za skromną ilość pieniędzy, nabył od zelowskich fabrykantów kilka metrów „koszulówki” oraz niewielką ilość tkaniny pościelowej. Z takim bagażem tkanin na rowerze udał się na Wołyń do swojego brata. Nie wiadomo jak długo jechał i z jakimi perypetiami odbywała się podróż nim dotarł do miejscowości Michałowka. Mieszkańcy z zainteresowaniem słuchali wiadomości o rodzinnym mieście ich ojców, Zelowie. Pomogli też w korzystnej relacji sprzedać przywiezione tkaniny wśród znajomych.

Julian zadowolony z zawartych znajomości i sporym groszem w kieszeni wrócił do Zelowa. Teraz postanowił lepiej przygotować się do następnego wyjazdu na Wołyń. Młodzi, zdrowi i silni bracia Juliana pracowali często najemnie przy pracach polowych. Taka praca była mało opłacalna, można było z niej wyżyć, ale nie odłożyć pieniędzy na zakup towarów handlowych. Chłopcy dogadali się więc z fabrykantem, wypożyczyli ręczny warsztat tkacki, wstawili do pomieszczeń domu brata mamy, po drugiej stronie drogi, i próbowali podolać trudom nowych zajęć. Szybko nauczyli się techniki tkackiej na nieskomplikowanym warsztacie zbudowanym z solidnych drewnianych ram bocznych, kilku wałków przewalowych, nicielnicy i płochy. Początkowo stwarzało trochę trudności skorygowanie ruchów podnózek sterujących nicielnicami, z przerzutem czółenka z lewej na prawą stronę i z prawej na lewą stronę, za pomocą smyczki zakończonej tak zwaną gruszką. Do tego trzeba było jeszcze wykonać dobicie wátku przez ruch bidła mięśniami lewej ręki. Na kilku godzinach prób słyszał się z synchronizowany dźwięk warsztatu tkackiego.

W dzień i w nocy, na zmiany, pracowali bracia na krośnie, a siostry w tym czasie cewiły wátkowe szpule. Spieszyć się musiały solidnie, aby nadążyć z cewieniem dla trzech braci. Choć była sroga zima, to zapaleńcy rozgrzani ręczną pracą, nie zwracali uwagi na ten szczegół. Szczapa drzewa z lasu na dłużej starczyła, bo nie było czasu na dokładanie drwa do pieca.

Już czekali wiosny, aby wyruszyć w drogę na Wołyń. Wreszcie puściły mrozy i nad osadą coraz śmieiej zaglądało słońce. Teraz już przez okno było można dojrzeć kołyszące się drzewa, które zamarznięte przez długie zimowe dni, ledwie przepuszczały dzień światła. Trzej

bracia: Adolf, Ottek i Julian, pochłonięci pracą tkacką, coraz mniej czasu poświęcali pracy na roli. Gdy tylko znikły zasypy śnieżne, zaczęto przygotowywać się do wyjazdu na Wołyń. Julian za wszystkie pieniądze uciulane przez całą zimę oraz za udzieloną pożyczkę od ich pracodawcy nabył tyle tkanin, ile tylko zdołał zabrać ze sobą. Mundził, jeden z większych i obrotniejszych gospodarzy na Zelówku, wybierał się właśnie na przednówek do Łasku, żeby sprzedać ziemniaki, zbywające po odliczeniu sadzeniaków; zabrał też ze sobą kilka gęsi i kaczek. Ceny w Łasku były znacznie korzystniejsze niż te, które oferowano na targu w Zelowie. Julian, ze swoim towarem, zabrał się wozem z panem Mundzilem na dworzec kolejowy. Z Łasku, pociągiem przez Łódź, podróżował już wypróbowanym szlakiem na Wołyń. I tym razem ze zbytem towaru nie było kłopotu, a nawet przyjmowali zamówienia na następne dostawy. Powtórzyli jeszcze kilka kursów handlowych, wspomagając się także przesyłkami kurierskimi, oferowanym przez pocztę. Na miejscu, Józef z bratem Julianem, dogadali się z rodowitym Ukraińcem, niejakim Sandą, i wynajęli wóz konny dla celów handlowych. Zaopatrzeni nie tylko w wyroby zelowskich rzemieślników, ale także od innych dostawców, prowadzili handel w okolicach Michałowki.

Pieniądzy jednak wciąż było za mało na poszerzenie asortymentu handlowego, jak również na dowóz większej ilości koszulówki z Zelowa. Podróże pociągiem z bagażem podręcznym były zbyt kosztowne, aby rekompensowały zyski ze sprzedaży w odległym kraju. Julek kilka razy przyjeżdżał do Zelowa rowerem organizować przesyłki towarowe pocztą lub też dogadywał sprawę z konduktorem, co nie było sprawą łatwą. Do roweru zamocował prowizoryczny bagażnik i z załadowanym towarem udawał się w długą drogę na Wołyń. Była to długa i bardzo męcząca droga. Józef natomiast całkiem dobrze radził sobie z handlem obwoźnym. Do pomocy w pracach gospodarczych jak i prowadzenia rozliczeń finansowych zatrudnił młodą Annę, córkę zaprzyjaźnionego gospodarza z miasta Równa. Anna była nie tylko ładna, ale także sprytną dziewczyną. Szybko wdrożyła się w prace handlowe i gospodarcze, ku uciesze Józefa. Obdarzył ją całkowitym zaufaniem w zakresie rozliczeń finansowych. Choć jeszcze po wielu latach sama Anna z uśmiechem przypominała jaki test zaufania zastosował jej pracodawca. Już następnego dnia po przyjęciu jej do pracy cały dzienny utarg rozłożył na stole. Pozornie nie zwracał uwagi na przeliczenie gotówki przez Annę, jak i zapisania stanu przychodu do książki rachunkowej. Robił to przez kilka kolejnych dni, jakby to nie on prowadził interes, lecz sympatyczna Anna. Jak wspominała Anna, ten wytrawny handlowiec miał doskonałą orientację jaki był dzienny przychód z prowadzonego interesu. Wkrótce też Józef i Anna stanęli na